

Warszawa, 31 marca 2019 r.

Panie Zdzisławie!

Co pewien czas "odwiedzam" Pana na Sonaty. Staram się sobie wówczas wyobrazić, jak by to było, gdybym Pana spotkała. Co bym powiedziała. Czy w ogóle odważyłabym się coś do Pana powiedzieć.

Nie lubił Pan przecież niezaplanowanych wcześniej wizyt czy ulicznych zaczepk wielbicieli Pańskiej sztuki. Nie wiem, kto byłby w tej sytuacji bardziej onieśmielony: Pan czy ja?

Życie samo w sobie rozwiązało problem ewentualnej niezręczności - mogę napisać teraz wyłącznie list. Co też z przyjemnością, pomieszaną ze smutkiem, wiedząc, że nie mogę otrzymać na niego odpowiedzi, czynię.

W jednym z wywiadów w późnych latach siedemdziesiątych powiedział Pan: "Nie to jest ważne, co się ukazuje, lecz co jest ukryte... Jeszcze inaczej: ważne jest to, co ukazuje się naszej duszy, a nie to, co widzą nasze oczy i co możemy nazwać". Ja to, co widzę w Pańskiej sztuce, spróbuję jednak nazwać. Wyobrażę sobie nasz dialog.

Chyba nie będę zbyt śmiała w stwierdzeniu, że to, co zostało przez Pana sfotografowane, namalowane czy napisane, tożsame jest ze mną.

Od zawsze fascynowała mnie polisemantyczność w sztuce, co zdaje się, jest główną cechą, która pociąga mnie w Pańskiej twórczości. To przesycenie ciągami znaczeń - za każdym razem innymi, gdy oglądam ten sam obraz po raz kolejny - skłania mnie do postawienia po wielokroć odmiennych hipotez.

Jestem niezmiernie ciekawa, co by Pan powiedział na to, że najbardziej kojarzy mi się Pańska sztuka - szczególnie dostrzegam to w próbie malarskiej - z poszukiwaniem tożsamości, tajemnicą bytu, ze strachem przed przemijaniem.

Jednak mam wrażenie, że nie chce Pan roztrząsać w swoich pracach dylematów egzystencjalnych. Raczej jest to próba oswojenia się z rzeczywistością. Przyjęcia statusu quo. Czasami się zastanawiam, czy nie jest to pewna forma masochizmu? Jestem przekonana, że mówi Pan do nas: benedyktyńsko przedzieramy się przez surrealistyczną codzienność, uciekając przed emocjami, które budzą gniew i namawiają do skrajnych postaw, jednocześnie delektując się tym przesyceniem emocjonalnym. Pracujemy nad wypartymi emocjami. Tak to odczytuję.

Pańska twórczość artystyczna pozostaje dla mnie swoistym narzędziem autoterapii. Podobnie jak Pan, wciąż poszukuję odpowiedzi. Szukając w Pańskiej sztuce trudnych emocji, próbuję jednocześnie je oswoić.

Parę lat temu miałam niezwykle, niepokojący sen. Marzenie senne wydawało się połączeniem fikcji z rzeczywistością: szłam przez opuszczoną przez ludzi wieś. Czułam się zagubiona, zaniepokojona ciszą - rozglądałam się za człowiekiem. Przestrzeń spowita była gęstą mgłą. Gdy nad każdym mijanym domem wykonywałam prawą ręką niemy znak krzyża, wnet nad budynkiem pojawiał się drewniany krucyfiks. Czułam się, jakbym była bohaterką Pańskich opowiadań czy też rysunku, który widziałam w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie. Dzieło przedstawia czarną postać, przemierzającą wzdłuż niby-ołtarza (muru? ściany?) i jest obserwowana przez bliżej nieokreśloną kreaturę. Nad tą pochyloną postacią widnieje krzyż oświetlany dwiema świecami. Być może ta postać poszukiwała w krzyżu spokoju, odpowiedzi na pytania. Widząc liczne figury w kształcie krzyża pojawiające się licznie na krakowskiej wystawie, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Pan również poszukiwał w krzyżu odpowiedzi. Powtarzające się jednak domysły, hipotezy, wprost-sugestie w Pana opowiadaniach nie pozostawiają jednak wątpliwości: trudno znaleźć rozwiązanie.

Nadal szukam drogi do Pańskiej twórczości - klucza, który pozwoli otworzyć mi na oścież główną bramę do pozostawionego pomnika na cmentarzu myśli Zdzisława Beksińskiego. Zdaje się, że to była i będzie podróż bez końca.

Lubił Pan korespondować. W związku z tym żywię nadzieję, że odpisze mi Pan kiedyś. Gdziekolwiek Pan... jest. Ale czy coś JEST? Zapewne i z tym pozostanę bez odpowiedzi.

Niemniej kłaniam się nisko!

Paulina